



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Maski czytania

Author: Ryszard Koziółek

Citation style: Koziółek Ryszard. (2006). Maski czytania. W: M. Kisiel, M. Tramer (red.), "Intymność wyrażona" (S. 29-48). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Maski czytania

Czytanie literatury, którego nie legitymizuje ekonomia inwestycji, pojmowane jest dziś powszechnie jako wydatek, rozrzutność lub zaledwie wypełnienie wolnego czasu. W dobie ponowoczesnej, w której – według Lyotarda – podstawową weryfikację wiedzy stanowi jej skuteczność, czytanie staje się uprawnione i akceptowane niemal wyłącznie w funkcji edukacyjnej lub jako wstępny etap pisania. Czytelnik „czysty” zostaje w związku z tym przymuszony do intymności, zepchnięty przez instytucje i rodzinę do głębokiej prywatności, w której może oddawać się egzorcyzmowanej przyjemności „niepróżnującego próżnowania”. Zdemaskowany, staje się – jak pisze Barthes – „niegodny naszego społeczeństwa: sądy, szkoła, szpital psychiatryczny, konwersacja robią zeń wyrzutka: kto wytrzyma sprzeczność, nie czując wstydu?”¹.

Problem wydaje się nienowyy, a nawet od dawna rozwiązany. Wszak już w 1973 roku w *Teorii Tekstu* ten sam Barthes proklamował nadejście nowego przedmiotu nauki o literaturze, tj. „lektury”. Oto zawodowy literaturoznawca upominał się o prywatność własnego czytania, której – jego zdaniem – nie da się zredukować w prezentacjach efektów profesjonalnej analizy tekstu. Ta ostatnia, choć – z założenia – wolna i drobniagowa (przeżuważająca), przez klasyczną krytykę została poddana redukcji, stając się lekturą „poza zasadą przyjemności”: obowiązkiem, powinnością, spełnieniem zasad metody, która nakazuje wyłączyć własne namiętności z procedur lektur badawczych.

¹ R. Barthes: *Przyjemność tekstu*. Przeł. A. Lewańska. Warszawa 1997, s. 8.

Znawczyni zagadnienia Anna Burzyńska szczegółowo omawia w swoich pracach² związki przemian w teorii literatury z ustanowieniem nowego przedmiotu nauki o literaturze, jakim stała się indywidualna, przygodna, cielesna, nie związana z intencją autora, lektura tekstu. Nie ma potrzeby przywoływać tutaj rekonstrukcji tej części historii dwudziestowiecznego literaturoznawstwa. Tym bardziej że interesujący mnie problem został tam opisany negatywnie. Mam na myśli czytanie „bierne”, ostentacyjnie нефunkcjonalne, nieprzydatne, naznaczone ekonomią wydatku i rozrzutności; takie czytanie nie jest wstępem do pisania, ale zamyka się w granicach „święta lektury”. Nie sposób uogólnić i stereotypizować indywidualnej lektury, nie można uczynić z niej modelu czy stylu odbioru. Zawsze trzeba i można mówić tylko o sobie, swoim czytaniu. Jeśli jednak chcielibyśmy przekroczyć krąg własnych doświadczeń czytania, pozostaje skupienie się na tym, co można zobaczyć w lekturze innego czytelnika. Przyjmując postawę podglądacza cudzej lektury, jestem skazany na znaki, jakie czytanie zostawia na ciałach i rzeczach. Studiowanie podobnych śladów podążałoby w dwóch kierunkach. Pierwszy odsyłałby do znaków pozostawionych na ciele czytającego; drugi powinien próbować uchwycić materialność książki w miejscach, gdzie ciało czytającego zostawiło swoje ślady. Czytać znaczy zostawiać ślady, ale specyficzna aktywność czytającego ciała jest zarazem maską niewidocznej aktywności umysłu, który stopniowo, w miarę „zaczytania” przestaje obdarzać zainteresowaniem świat poza brzegami zadrukowanej strony i wycofuje się z rzeczywistości, choć ta jest cały czas na podórzedziu, oferując natrętnie swoją obecność. Alberto Manguel – autor pasjonującej *Mojej historii czytania* – opisuje to następująco:

Siedząc przy biurku, z łokciami na książce i podbródkiem opartym na rękach, oderwawszy się na moment od zmieniającego się światła dnia i dźwięków dochodzących z ulicy, widzę, słyszę i śledzę (choć słowa te nie oddają wiernie tego, co się we mnie dzieje) historię, opis, dyskusję. Poruszają się tylko moje oczy i ręka przewracająca kartki, ale coś, czego słowo „tekst” nie definiuje dokładnie, rozwija się, rośnie i zakorzenia w miarę, jak czytam.³

² A. Burzyńska: *Lekturografia. Filozofia czytania według Jacques'a Derridy*. „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 1; *Literatura jako sztuka uwodzenia (przyczynek do tematu)*. „Teksty Drugie” 1998, nr 4; *Krajobraz po dekonstrukcji* (Cz. 1). „Ruch Literacki” 1995, z. 1; *Ciało w bibliotece*. „Teksty Drugie” 2002, nr 6; *Teoria i lektura: niebezpieczne związki*. „Pamiętnik Literacki” 2003, z. 1. Zob. też: M. Lubelska: *Lektura literacka. (Między zrozumieniem a interpretacją)*. W: *Posługiwanie się znakami*. Red. S. Żółkiewski, M. Hopfinger. Wrocław 1991.

³ A. Manguel: *Moja historia czytania*. Przeł. H. Jankowska. Warszawa 2003, s. 52.

Czytam po cichu, wchodząc w tajemne związki z literami i słowami, ktoś może je podejrzec, ale nie jest w stanie podążyć ich drogą w moim umyśle. To tu kryje się owa tajemna i podejrzana intymność lektury, z której trudno zdać sobie sprawę nawet samemu czytającemu. Tylko ciało – strażnik rzeczywistości przypomina (np. głodem lub niewygoda), gdzie jest nasze przyrodzone miejsce. Czytanie wydaje mi się stanem niezwykle trudno poddającym się przedstawieniu. Złożone i wielojakościowe doświadczenie zyskuje zwykle reprezentację w obrazach zaczytanego ciała, które w opisach, na obrazach lub fotografiach jest poddawane teatralizacji mającej zasugerować zmysłowo-mentalną grę rozpoznawania i komponowania znaków.

Po drugiej stronie, stronie tekstu, wcale nie jest lepiej. Każda książka niesie z sobą (na sobie) historię swojej lektury. Aby mieć do niej dostęp, książki winny mieć aneksy, które stworzyłyby ogromny, nieskończony cykl pt. *Komedia czytania*. Dziś nie ma już wątpliwości, że cykl taki musiałby mieć postać multimedialną. Kompozycją tych historii rządziłaby osobliwa metonimia łącząca książkę i sytuację jej lektury. Póki co jednak, ktoś, biorąc do ręki mój egzemplarz *Gry w klasy*, nie usłyszy fragmentu koncertu *Friday Night In San Francisco*, a czytając mojego *Gargantua i Pantagruela* nie będzie pomrukiwał melodii *Urgent* grupy Foreigner. A do tego smaki jedzenia i napojów, których ślady tkwią pewnie gdzieś między kartkami, wreszcie epopeja ciała wędrującego z fotela na tapczan, z tapczanu na podłogę w poszukiwaniu optymalnej pozycji. Ralph Waldo Emerson miał podobno wyznać, że Platon zawsze kojarzy mu się z zapachem wełny, czytał go bowiem w zimnym pokoju, przykryty kocami aż po brodę⁴. Jerzy Pilch w *Spisie cudzołożnic* kreśli obraz matki, która w stroju kąpielowym porządkuje księgozbiór, a jej „rozgrzane nieoczekiwaną gimnastyką ciało pachnie olejkami do opalania i zapach ten na zawsze łączy się z zapachem protestanckich broszur”⁵. A przecież dźwięki, smaki i zapachy wplecione w historię lektur to dopiero początek, sytuacyjna rama, koloryt indywidualnej lektury. A co z wielkimi zdarzeniami intymności czytania, które naznaczają je wyrwą; olśnieniem, którego doświadczam, kiedy okazuje się, że „złamałem szyfr” i odkryłem, że autor jest prorokiem, a ja bohaterem czytanej właśnie przepowiedni. I jeszcze musiałyby się tam znaleźć załączniki – popelnione plagiaty (pisane i mówione) książki-instrumenty romansów, koszty rozstań, radość nieoczekiwanych powrotów, książki łącznicy, prezenty. Pozatekstowe konteksty lektury często niezwykle mocno sterują

⁴ Ibidem, s. 86.

⁵ J. Pilch: *Spis cudzołożnic*. Kraków 2002, s. 68.

odbiozem tekstu, a bywa i tak, że odcisk prywatnej historii czytania kładzie się w poprzek tekstu i przy każdej próbie ponownej lektury blokuje ją, odsyła poza literaturę do całkowicie nieumotywowanego, ale agresywnego kontekstu prywatnego. I odwrotnie, książki osamotnione, ogłocone z dawnych sytuacji czytania martwieją; nie udają się wówczas fortunne powroty do lektur sprzed lat. Uczucie rozczarowania pokrywamy często nieporadną obiektywizacją („nic się to nie zestarzało”) lub tłumaczymy to sobie naszą ówczesną naiwnością.

Nie ma końca tych dziejów indywidualnych lektur. To jedna z tajnych, nigdy nie spisanych historii świata, których mizernym śladem są podkreślenia i uwagi na marginesach – często teatr odgrywany przed samym sobą. To nie żywoty książek, ale historie czytania domagają się głosu. Właśnie, głosu lub pisma wymagających porzucenia intymności dla jawności, wypowiedzenia tego, co jawi się wyłącznie pomieszaniami zmysłów i wyobraźni, które naznaczyły ciało czytelnika i papier książki. Ale „doświadczanie owej przyjemności – pisze Burzyńska – było przecież doznaniem głęboko intymnym, osobistym, tajemniczym, niewyraźnym i nieprzekazywalnym”⁶, więc, chcąc historię tych doświadczeń opowiedzieć, muszę porzucić czystą lekturę i zgodzić się, że czytamy głównie po to, aby mówić lub pisać.

Jaka teoria odbioru uchwyci prawidłowość prywatnych kodów lektury? Nie ufajmy wspaniałym impresjom Barthes’a z *Przyjemności tekstu*. On nie opracował teorii przyjemności lektury, ale opowiedział jedynie o tym, jak udało mu się dokonać legalizacji własnych przyjemności czytania, dzięki czemu, w powadze filologii, może ujawniać wstydlive przyjemności prywatnej lektury. Teoria lektury jest dla badacza wybiegiem pozwalającym mówić o sobie, o swoich niesystemowych peregrynacjach po tekstach. Przyznajmy, nie jest specjalnie subtelna rozsiana po wielu jego tekstach opozycja: Ojciec (prawo, kodeks, stereotyp) i Matka, która ma być – jak pisze Markowski – symbolem utopii głosu indywidualnego, dobytego spod klisz języka⁷; nawet jeśli przyjąć, że Barthes zamiast „mordować Ojca”, po prostu go omija, albo inaczej mówiąc: stara się go „ograć”, pozorując dyskurs instytucjonalnej teorii literatury. Omija po to, aby nie musieć mówić głosem usuniętego Ojca – głosem nowego prawodawcy teoretycznej zmiany warty. Pragnie głosu Matki, którym mógłby mówić o sobie, nie będąc równocześnie zepchniętym w „dzieciństwo”, co wykla-

⁶ A. Burzyńska: *Teoria i lektura...*, s. 104.

⁷ M.P. Markowski: *Barthes: przygoda lektury*. W: R. Barthes: *Lektury*. Przeł. K. Kłosiński, M.P. Markowski, E. Wieleżyńska. Wybrał, opracował i posłowiem opatrzył M.P. Markowski. Warszawa 2001, s. 249.

da się jako: nieprofesjonalizm, naiwność, nienaukowość. Właśnie to omińnięcie, objazd, zlekceważenie „prawa lektury” zostało ostatecznie nobilitowane przez „prawo subiektywności”, jakim jest Barthes'owska *Przyjemność tekstu*. Dlatego – mimo jego olśniewających analiz siebie czytającego – Barthes nie jest naszym przewodnikiem. Lekturę bowiem traktował „jako narodziny pragnienia pisania, jako przestrzeń działań, w której wyłoni się, zrazu nieczytelny, choć nieustępliwy i nieodparty, *tekst-do-napisania*”⁸.

Będę więc mówił o „sobie” – pisze Barthes – To „ja” należy rozumieć tu w sensie mocnym: nie jako wyjałowiony substytut czytelnika ogólnego (wszelka substytucja jest wyjaławianiem). Będę mówił o kimś, kogo nie sposób w ogóle zastąpić, bez względu na skutki. To moja intymność domaga się ode mnie głosu, to ona żąda, by w obliczu ogólności, które podsuwa nauka, dał się słyszeć jej krzyk.⁹

„– Ależ tak, o to chodzi” – chciałoby się przytaknąć. Właśnie o ocalenie konkretnej, mojej, własnej, momentalnej i historycznej zarazem lektury. Ale poczucie znalezienia sojusznika okazuje się przedwczesne. Istotą czytania jest zamieszkać w znaczeniach i doznaniach, które znikną przy każdej próbie ich wypowiedziania. Tymczasem czytanie jest dla Barthes'a ważne wówczas, gdy prowokuje „inne” pisanie o literaturze. Nawet on – teoretyk tekstowych przyjemności – odrzuca „nie piszące czytanie”:

Czysta lektura, lektura, która nie wzywa innego pisania, jest dla mnie czymś niezrozumiałym i bez wątpienia zawsze nim była. Interesują mnie tylko te dzieła, które gwałtownie domagają się ode mnie pisania.¹⁰

Frustrujące nas doświadczenie wydatku, jakim jest czysta lektura, wzmacniają dodatkowo rozmaite społeczne formy nacisku wywierane na czytającego, które zmierzają do socjalizowania tej hedonistycznej sfery życia podmiotu. Typowym sposobem funkcjonalizacji czytania jest podporządkowanie go szkolnemu procesowi dystrybucji wiedzy. Barthes nie tylko nie odzyskuje prawa lektury, ale potwierdza jej „banicję”, strasząc nas (nigdzie otwarcie, co prawda) upiorem „bowaryzmu” lub każąc myśleć, że koncentracja na lekturze może stanowić przejaw lęku przed pisaniem bądź dowód przytłoczenia jakością tego, co „już napisane”. Barthes, próbując rozbić tę dychotomię, poszukiwał „ziarnistości” głosu indywidualnego, który mógłby się uobecnić w tekście, a ten z kolei

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem, s. 250.

¹⁰ Ibidem, s. 249.

pobudziłyby autora do pisania o owym tekście. Opowieść o lekturze, nawet najbardziej anarchiczna i „wolna”, powstać może jedynie w języku Prawa, a zatem mówić głosem Ojca. Głos Matki byłby bowiem lekturą, która nie chce stać się pisaniem. Mówiąc bardziej precyzyjnie: symbolem takiej lektury byłoby milczące ciało Matki, a nie jej głos. Czytanie bez pisania jest odmową usprawiedliwiania przyjemności, odrzuceniem poczucia winy wytwarzanego przez protestancką etykę niemarnowania czasu. Czytający, który nie chce pisać, skazuje się dobrowolnie na społeczną banicję. Czas, który mógłby oddać ekonomii lub bliskim ludziom, poświęca tekstom. Taka lektura zepchnięta zostaje w prywatność czasu wolnego i nie widać dla niej społecznego uzasadnienia.

Wydani statystyce rynku księgarskiego lub pisarskiej impotencji, wykluczeni nie tylko przez rosnącą ekonomizację czasu, ale nawet przez spodziewanych sojuszników, jakimi wydawali się poststrukturalni teoretycy lektury – czytelnicy niepiszący, bierni, reaktywni opatrzeni zostają emblematami odrzucenia i dezaprobaty. Trojgu z nich przydaje nazwy „kobiety”, „starca” i „dziecka”. Oto maski intymności czytania.

Maska pierwsza: kobieta

Czytanie czyste, w świetle ekonomizacji lektury, jest „kobiece”. A może należałoby powiedzieć, że lektura jest „kobietą”. Co to znaczy? Niewykluczone, że wykładnia tej niezbyt oryginalnej metafory będzie banalna, a u jej podstaw leży kompleks męczyzny na polonistyce, który dawno temu wybrał „niemęski” zawód i ciągle usiłuje przed samym sobą usprawiedliwić tę decyzję. Nie wykluczam tego, gdyż nie sposób odpowiedzialnie wydzielić prywatnego z procesu obiektywizacji sensu. Mimo przemian kulturowych dotyczą mnie jakieś rudymenty kastracyjnego lęku, który wywołuje surowe spojrzenie plebejskich przodków, podejrzliwych wobec każdego inteligenta, nieufnych do gładkiej mowy, która mami, przeinacza, zaciemnia oczywistość i użyteczną prostotę codziennej, praktycznej mowy. Równie nieufna, choć ambiwalentna jest postawa wobec tego, kto dużo czyta. Podziw i szacunek łączą się tu z lekceważeniem tego, kto nic nie robi w świecie, gdzie miarą wartości człowieka jest jego praca lub kolektywna rozrywka. Zaczytany ma powody, aby obawiać się wykluczenia ze społeczności aktywnych i tworzących, w wąskim rozumieniu: „pisarzy i piszących” – żeby raz jeszcze użyć terminologii Barthes’a. „Kobieta” będzie tu zatem modelem

pewnego stylu czytania zarazem piętnowanego i chwalonego. Cechuje ten styl bierność połączona ze zmysłową przyjemnością. Kobieta jest w tym wypadku imieniem nie tyle płci, ile postawy biernego pochłaniania. Najpopularniejszy – obok Nietzschego i Schopenhauera – mizogin modernistyczny, Otto Weininger, uważał, że bierność i skłonności naśladowcze są głównymi cechami kobiety:

Kobieta nie chce być traktowana jako podmiot, chce raz na zawsze – na tym właśnie polega jej byt jako kobiety – pozostać wyłącznie bierną, chce czuć się przedmiotem czyjejś woli, nie chce być czczona ani szanowana, nie chce być poważana. Potrzebuje raczej być tylko, jako ciało, pożądana i, jako cudza własność, posiadana.¹¹

Freud, uważany zwykle za prawodawcę podobnej opozycji, omawia ten stereotyp w wykładzie o „kobiecości”, kwestionując od razu na początku sensowność podobnego podziału; twierdzi, że błędem jest „»aktywność« utożsamiać z »męskością«, »pasywność« zaś z »kobiecością«. Przestrzegam was [...] przed wysnuwaniem podobnych wniosków. Wydają mi się one bezcelowe i nie przynoszą ze sobą żadnych nowych poznań”¹². Wcześniej jednak pisze: „Również i obecni na tej sali mężczyźni nie będą mogli odmówić udziału w tych rozmyślniach, od kobiet tego się nie oczekuje – to one same są zagadką”¹³. Bierność, choć podniesiona do rangi tajemnicy, pozostaje niema. „Kobiecy” czytelnik (co nie znaczy: kobieta), nie chcąc pisać, automatycznie pozbawia się głosu, co uznane zostaje jako oddanie się w dyspozycję piszącego.

Czy to tylko mizoginistyczne fantazmaty, czy realne skutki przemian społecznej funkcji lektury?

Genealogii nowoczesnego czytania trzeba szukać w drugiej połowie XVIII wieku, kiedy to pojawia się masowy czytelnik, który może czytać, bo ma wolny czas i pieniądze na książki. Wtedy to właśnie na społeczną scenę czytania wkracza kobieta. Jurij Łotman w monografii poświęconej rosyjskiej kulturze szlacheckiej przełomu XVIII i XIX wieku pisze, że „rolą literatury było wypełnianie wolnego czasu”¹⁴; pod koniec XVIII wie-

¹¹ O. Weininger: *Płeć i charakter*. Przeł. O. Ortwin. Wstęp G. Kunigiel. Posłowiem opatrzył J. Prokopiuk. Warszawa 1994, s. 204–205.

¹² Z. Freud: *Kobiecość*. W: *Idem: Wykłady ze wstępu do psychoanalizy. Nowy cykl*. Przeł. P. Dybel. Oprac. R. Reszke. Warszawa 1995, s. 133.

¹³ Ibidem, s. 131.

¹⁴ J. Łotman: *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*. Przekład i posłowie B. Żyłko. Gdańsk 1999, s. 54.

ku w przestrzeni domu pojawia się nowy element – biblioteka kobieca. W ten sposób „kobieta stała się czytelniczką”¹⁵. Choć nie odbywało się to bez społecznych oporów. Łotman cytuje pamiętnikarza z tej epoki, któremu swatka – znając jego preferencje – zachwalała kandydatkę na żonę następująco: „Proszę – i czytać, i pisać potrafi, a jeśli matka rozkaże, to i książki czyta”¹⁶. Zabawne, minęło sto lat, a Sienkiewicz w liście do swej szwagierki Jadwigi Janczewskiej pisze:

A rebours Huysmansa, ucznia Zoli. Co za szczególna książka i dziwaczna – aż do chińszczyzny lub potworności. Nie jest ona ciekawa sama przez się, ale jako objaw. Człowiek w wysokim stopniu newrozy i zużycia, usuwa się od towarzystwa i mebluje mieszkanie – więc:

I: Traktat o kolorach ścian

II: Mebli. –

III: Rysunki, obrazy.

IV: Rośliny.

V: Perfumy.

Więcej się nic nie dzieje. Jest także traktat o autorach łacińskich. Obecnie przeczytałem 2/3 tomu – nie więcej. Ten pan jest tak przerafinowany, że aż zdeprawowany – ale w nim nic nie ma. Przysłałbym to na Twoje ręce pod warunkiem, żebyś nie czytała od str. X do str. Y, które wymienilibym. Zawsze się boję, żeby Cię to mogło ogromnie razić.¹⁷

Ciekawe, których stron zabroniłby czytać Janczewskiej autor *Trylogii*. Najpewniej fragmentów o głupocie małżeństwa (wiedząc o jej niezbyt udanym związku z Edwardem Janczewskim); o *Salome Moreau*, zepsuciu niewinności, koszmarach kobiecości, rozpuszcie dekadenta, pochwale burdeli. Sporo mogło być tych stron, wskazanych na poły żartobliwym zakazem szwagra. Prawdopodobnie Janczewska *Na wspak* w końcu przeczytała, była przecież zafascynowana modernistycznymi nowościami. Czy była to lektura skrywana przed Sienkiewiczem, nie wiemy, a najlepiej chyba poinformowana Maria Kornilowiczowa też o tym milczy. Nie wydaje mi się najważniejsza obyczajowa cenzura stosowana przez Sienkiewicza wobec dojrzałej kobiety, światowej i czytanej, żony i matki. Autor *Trylogii* czyta z obowiązku, jako pisarz, ale także doradca wydawniczy, promotor przekładów literatury obcej na język polski. Przyjemność lektury jest tu wystarczająco zamaskowana jej „zawodową” funkcją. W przypadku Janczewskiej lektura jest świętem,

¹⁵ Ibidem, s. 55.

¹⁶ Ibidem, s. 84.

¹⁷ H. Sienkiewicz: *Listy*. T. 2: *Część druga (Jadwiga i Edward Janczewscy)*. Listy opracowała, wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszańska. Warszawa 1996, s. 223.

szansą oderwania się od drażniącej ją banalności życia domowego. Choć lektury Janczewskiej są wyrafinowane (zachłannie rzuca się na modernistyczne nowości poetyckie), to w oczach Sienkiewicza (mimo trwającej wiele lat sympatii do niej i przyjaźni) zdaje się nieustannie materiałem na „bowarystkę”.

Wiek XVIII ukształtował silny wizerunek negatywny kobiecego czytania, tj. zachłanną czytelniczkę romansów, uważanych przez moralistów wszystkich wieków za złą i powierzchowną literaturę. Nie chodzi w tych zarzutach o nieobyčajną treść, ale o rodzaj odurzenia lekturą, jakie sprowadza czytanie miłosnych historii i szczególnie niebezpieczny skutek, tj. niechęć do realnego życia, jaka powstaje u „czytelnika-kobiety”. Podejrzana jest zwłaszcza swoista wolność doświadczana przez czytającego, stan umysłu poza kontrolą obserwatora, któremu niewiele oznak zewnętrznych zdradza, co dzieje się w czytającym ciele. Bierność i lenistwo, niechęć do tworzenia przywołują lekturę, są prowokacją wobec powszechnej ekonomizacji czasu, a co najgorsze – unikają kontroli. Stąd może właśnie lektura kobieca stała się symbolem „złego czytania”. Feminizujący w tym miejscu Manguel podsumowuje to następująco:

Rozpowszechniony lęk przed czynnościami, jakim czytający może się oddawać wśród stron książki, podobny jest odwiecznemu strachowi mężczyzny przed tym, co kobiety mogą robić w sekretnych miejscach swego ciała.¹⁸

Być może podobna obawa kierowała Samuelem Pepysem, kiedy przed morską podróżą zapisał cały majątek żonie, z jednym wyjątkiem:

Postanowiłem przepisać na żonę wszystko, co posiadam, z wyjątkiem książek, w razie jeślibym zginął na morzu.¹⁹

Mimo iż wiele jest postaci czytających kobiet rozsianych w literaturze powieściowej, z wielką Emmą Bovary na czele, bardzo trudno znaleźć wiarygodny obraz zaczytanego ciała. Wyzbywając się bowiem satyry, alegorii czy psychizacji, niełatwo o milczącym zaczytanym coś powiedzieć, a wysiłek studiowania jego postaci niewiele daje.

W tym względzie malarstwo ma zdecydowanie więcej możliwości. Zanim sięgnę po przykłady obrazów przedstawiających czytające kobie-

¹⁸ A. Manguel: *Moja historia czytania...*, s. 44.

¹⁹ *Dziennik Samuela Pepysa*. Wybór, przekład i przypisy M. Dąbrowska. T. 1-2. Warszawa 1952 – T. 1, s. 39.

ty, chciałbym przywołać słynną rzeźbę – jeden z najpiękniejszych hołdów wzniesionych lekturze, jakim jest statua nagrobna Eleonory Akwi-
tańskiej (zm. 1204) w opactwie Fontenvrault. Przedstawia ona zmarłą
w pozycji leżącej z książką w rękach, tak, jak zwykliśmy często czytać
w łóżku. Rzeźba nie budzi grozy, uruchamia za to swojskie frazeologi-
zmy: „pójść z książką do łóżka”, „zaczytać się na śmierć”. A jednak fa-
miliarna bezpośredniość przedstawienia czytającej jest jak policzek dla
ciekawości podglądacza. Ta w pełni jawna czynność lektury jest zara-
zem całkowicie nieprzenikniona. Wbrew temu, co pisze Tadeusz Sławek,
komentując słynny obraz Vermeera *Czytająca list przy otwartym oknie*:

Kiedy spoglądam na kogoś zaczytanego, widzę go takim, jakim jest, a nie
takim, jakim udrapował się dla potrzeb swej roli społecznej czy charak-
teru. Ale warunkiem tego jest, by był „zaczytany”, tj. by pokazać siebie,
musi od siebie odejść, zanurzyć się w pismo.²⁰

Dopiero zaczytany staje się naprawdę nieprzenikniony.

Oto *Zaczytana* Teodora Axentowicza. Młoda kobieta ze wzrokiem
wbitym w dużego formatu książkę całą sobą przeczy tytułowi obrazu.
Stoi lub siedzi wyprostowana, ręce trzyma wysoko (za wysoko, na pew-
no już jej cierpną), bluzkę ma zapiętą pod szyją. Pozycja i strój nie zo-
stały naznaczone troską o usunięcie przeszkód w zajmującej lekturze.
Nie wiem, co czyta, ale nie chcę wiedzieć, nie jestem tego ciekawy i mam
wrażenie, że ona też nie. Lekki, jakby z trudem powstrzymywany,
uśmiech ciśnie się jej na usta. Chciałaby już podnieść wzrok, ale malarz
jej nie pozwala. Czytanie jest tu tylko pozą, a może maską dla uczuć,
przeszkodą dla życia nieksiążkowego.

Wojciech Weiss: *Renia czytająca*. Czarnowłosa kobieta czyta gazetę. Sie-
dzi na kanapie oparta łokciem o poręcz. Jest wygodnie i ciepło ubrana.
Gazetę trzyma nie równolegle do twarzy, ale skręconą w bok. Wiemy,
skąd ten ruch – szuka światła; z prawej strony jest pewnie lampa albo
okno. Nie widzi mnie i chyba przestała zwracać uwagę na malarza. Co
czyta? Może *Faits divers*, a może odcinek *Dziejów grzechu*. Jest 1908 rok.

Najlepiej jednak oddaje zagadkowość czytania obraz Władysława
Ślewińskiego: *Maska i książki*. Na biurku stoją i leżą książki oraz nóż do
papieru. Na tle książek na statywie jest umieszczona maska przedsta-
wiająca głowę kobiety z przymkniętymi oczami. Maską, która osłania zstą-
pienie w najgłębszą prywatność bezgłośniei przyjemności (lub męki) czy-
tania tekstu, który jednak niewiele ma wspólnego z fizyczną obecnością
wydrukowanych znaków.

²⁰ T. Sławek: „*Czytająca list przy otwartym oknie*”. W: *Tekst (Czytelnik) Margines*. Red.
W. Kałaga i T. Sławek. Katowice 1988, s. 177.

Wszystkie trzy kobiety mają na ustach lekki uśmiech, niewątpliwy znak przyjemnych myśli uruchomionych przez lekturę lub ponad nią. Pomiędzy tekstem, czytającym ciałem i obserwatorem (podglądaczem – jak ja – czy malarzem) toczy się gra. Efektem tej relacji są erotyczne skojarzenia, jakie przywodzi na myśl przyjemna, bierna i cicha lektura. Najdoskonalej pokazał to chyba Balthus na znanym obrazie *Czytająca Katia* (1968–1976). W niedbałej pozie na białym fotelu siedzi bardzo młoda dziewczyna: jedną nogę ma opuszczoną na podłogę, a drugą opartą na siedzeniu, dzięki czemu krótka spódniczka zsunęła się jej do połowy uda. Czyta książkę, jednak jej twarz, zwrócona w kierunku obserwatora, odrobinę przeczy oczom patrzącym na karty książki. Podłoga, nogi, spódniczka, okładki książki namalowane są tymi samymi barwami i tworzą kontrast z ramionami, głową i ścianami – szarozielonymi. Ciało czytające zostaje jakby rozszczepione kontrastem barw. Jedna jego część oddaje się lekturze, druga wabi mnie, kłamliwie obiecując możliwość współuczestnictwa, a przecież zawsze pozostaje na zewnątrz czytającego ciała, mamiony dostępnością jego obrazu.

„Kobiecość” jako alegoria intymności lektury byłaby zatem czymś, co – jak pisze Derrida o metaforach kobiecości w pismach Nietzschego – „naprawdę nie pozwala się wziąć, jest [tym], co kobiece, czego nie należy zbyt pośpiesznie przekładać na kobiecość, kobiecość kobiety, seksualność kobiecą i inne esencjalizujące fetysze, będące właśnie tym, co, jak można sądzić, bierze się, gdy pozostaje się przy głupocie filozofa dogmatyka, bezpłodnego artysty lub niedoświadczonego uwodziciela”²¹.

Maska druga: starzec

Spośród fotografii Teodora Parnickiego z ostatnich miesięcy życia szczególne wrażenia wywiera na mnie jedna. Widać na niej pooraną zmarszczkami twarz osiemdziesięcioletniego pisarza, pochylonego nad książką, którą czyta, korzystając z dużej lupy. Całość tworzy niemal ikoniczny wzorzec mędrca filologa. Nie wiem, co Parnicki czyta. Nawet gdyby dało się to sprawdzić, i tak bym nie wiedział. Tytuł książki niewiele tu znaczy. Nie potrafiłbym ustalić nawet, na jakie słowa patrzy ani czy w ogóle na nie patrzy, zwrócony może wzrokiem do swoich myśli albo myślami gdzieś poza książkę; a może po prostu myśli o tym, kiedy skończy się pozowanie do tej fotografii. Jeszcze raz nasza ciekawość

²¹ J. Derrida: *Ostrogi. Style Nietzschego*. Przeł. B. Banasiak. Gdańsk 1997, s. 23.

podglądaczy odbija się od teatru czytającego ciała, które zwodzi intruza, chroniąc tajemnicę lektury.

Jak czyta człowiek, który może czytać, co chce? Nazywamy go „starcem”, choć wiek nie jest decydującym wyróżnikiem tego rodzaju czytania. Myślę o „starcu” jako tej odmianie czytelnika, której nie dotyka już tak mocno ekonomia lektury. Być może do takiego stanu wzdychał Sienkiewicz w Nicei w lutym 1898 roku:

Gdybym był człowiekiem bogatym i nie potrzebowałbym pisać, czytałbym ciągle i dowiadywał się różnych rzeczy, czyli po prostu uczył się z pasją.²²

Parnicki czytał i pisał do ostatnich godzin życia. Kiedy jednak czytał dla przyjemności? Czy każda lektura była szukaniem informacji, lekturą warsztatu innych pisarzy, „uczeniem się z pasją”? Jak wielu pisarzy, także Parnicki prowadził dziennik, jednak znamy na razie fragmenty tworzące coś w rodzaju „zeszytu lektur”. Pozornie może on się wydawać skarbnicą informacji na interesujący nas temat: jak czyta wielki pisarz. Ogłoszone w „Literaturze na Świecie” w 1993 roku fragmenty przynoszą w tym względzie rozczarowanie. Dla badaczy twórczości autora *Słowa i ciała* wartość tego dziennika jest kapitalna, pozwala bowiem zrekonstruować, choć w części, „bibliotekę” pisarza. Natomiast dla podglądacza, pragnącego zbliżyć się do intymnych doświadczeń czytania, droga jest szczególnie zagrodzona. Oto kilka przykładów:

1980 r.

od 10 II do 17 II – Nie piszę powieści, ale przeczytałem trylogię Hermana Kestena o Hiszpanii XV–XVI wieku:

- 1) *Maur z Kastylii*
- 2) *Ferdynand i Izabela*
- 3) *Król Filip II.*

Od 17 II do 20 II – Nie piszę powieści – czytałem szwedzką powieść historyczną: Wilhelm Moberg: *Kraina zdrajców*. [...]

Od 20 II 23 II – czytałem powieść Goldinga *Wieża*.

Od 23 II do 25 II – czytałem powieść Rom[ain] Rollanda *Colas Breugnon*.

Od 25 II do 27 II – czytałem drugą szwedzką powieść historyczną Wilhelma Moberga *Jedź dziś nocą*.

27 II i 28 II – czytałem powieść Leo Perutza *Rajtar szwedzkiego króla*.

28 II i 29 II – czytałem Ludwika B. Grzeniewskiego *Leona Chwistka „Pałace Boga”*.²³

²² H. Sienkiewicz: *Listy...*, s. 248.

²³ *Lektury Teodora Parnickiego. Wyjątki i wyimki z „Dzienników” z lat 1980–1984 oraz 1987 i 1988*. Wybrał W. Sadkowski. „Literatura na Świecie” 1993, nr 1–2–3 (258–260), s. 403–404.

Przebiegając wzrokiem tę lekturową buchalterię, oglądamy niemal nieustannie efekty działania superego pisarza, które nakazuje kontrolowanie bieżącej produkcji w zakresie powieści historycznej. Inne lektury są odrabianiem zaległości z sumiennością, która zawodowego czytelnika przyprawia o poczucie wstydu:

22 VI – W dniach 21–22 VI czytałem powieść Nałkowskiej *Romans Teresy Hennert*. Naprawdę (czyli czytając uważnie i dokładnie od pierwszej strony do ostatniej) pierwszy raz w życiu – uprzednio bowiem (dwakroć lub nawet trzykroć) zachowywałem się jak „kartkowicz”!²⁴

W zapisach 1982 roku pojawia się nareszcie literatura rozrywkowa.

19 IV – Lektury: omalże wyłącznie Toynbee.

20 IV – Lektury? Toynbee i Conan Doyle.

21 IV – Lektury? Conan Doyle i Toynbee c.d. o Sherlocku Holmesie.

22 IV – Czytałem nowele w oryginale H.G. Welleśa.²⁵

Parnicki czytający kryminały nie różni się jednak od siebie czytającego Goldinga czy Rollanda. Sąsiedztwo Toynbeego jest tu znaczące. Lakoniczne zestawienie nazwisk wybitnego historyka i twórcy genialnego detektywa nie dziwi, w jednym z tomów bowiem autor monumentalnego *Studium historii* omawia postać Holmesa w kontekście przemian historycznych w dziewiętnastowiecznej Anglii. W notce dziennikowej ewentualna przyjemność lektury została wchłonięta przez poznawcze funkcje czytania, które z każdej lektury czynią potencjalny materiał źródłowy dla powieściopisarza historycznego. Dopiero w zapisie z 24 maja 1988 roku natrafiamy na zdania, których czepiamy się z rozpaczliwą nadzieją, że zbliżą nas do skrytych przeżyć Parnickiego czytelnika:

Zrobiłem odkrycie – nieprzyjemne, powiedzieć nawet można, że zawstydzające, upokarzające... W przywiezionym z Meksyku *Diccioneo rio de los papas* znalazłem informację (pod hasłem Hilary I. 461–468), że Swet Rycymer „powołał do życia” w Rzymie kościół ariański św. Agaty („Santa Agata dei Gothi”). To się zgadza z moją wiedzą, że władza Rycymera w Rzymie datuje się dopiero od śmierci cesarza Majoriana (właśnie rok 461). Ale w moim *Aecjusz* Pelagiasa chodzi o ariański kościół św. Agaty jeszcze przed rokiem 435!!!²⁶

²⁴ Ibidem, s. 409.

²⁵ Ibidem, s. 480.

²⁶ Ibidem, s. 517.

Zakłopotanie to już coś, ale silna pozycja czytelniczego *cogito* pozostaje niezachwiana. Lektura rodzi wstyd błędu, ale jakże dalekie to od naszych oczekiwań, zewnętrzne wobec poszukiwanych indywidualnych doznań czytania. Parnicki łapie sam siebie na błędzie, a jego lektura to tylko sojusznik czujnego i surowego intelektu autora. Jedyny w opublikowanych fragmentach dziennika ślad zmysłowych pozostałości czytania pojawia się w miejscu nieoczekiwanym; wtedy mianowicie, gdy czyta Parnicki rękopis swojej własnej powieści *Sekret Trzeciego Iza-jasza*. Przytoczona niżej notka na pozór świadczy jedynie o megalomanii pisarza, ale bądźmy uważni:

Dzisiejszą lekturę zaczynam (strona 1864) od zdania: „Już po wrogości, a więc znów widzialnym dla mnie staje się to wszystko, co obserwować obowiązek mam i z tego, co zobaczę, zdawać sprawę”.

Otóż to zdanie wydaje mi się najpiękniejszą prozą z wszystkiego, co wchodzi w skład *Sekre-tu* – głównie w sensie muzyczno-rytmicznym, ale to nie jest moja własna muzyczno-rytmiczność – przecież to jest (choć nieświadome) odtworzenie rytmiczności tego fragmentu *Borysa Godunowa* Puszkina, który cytowany jest w moim *Innym życiu Kleopatry*.²⁷

Dawne i później wielokrotnie powtarzane czytanie utworu Puszkina odciska się w pamięci Parnickiego niczym zapamiętany fragment melodii, niemożliwy do świadomego przywołania. Odnajduje się dopiero wykryty we własnej wypowiedzi. Pójdźmy zatem wskazanym śladem. W *Innym życiu Kleopatry* na stronie 222 odnajdujemy cytat z *Borysa Godunowa*:

w slezach moliliś,
da nisposzlot Gospod' lubow' i mir
jewo dusze stradajuszczej i burnoj.

Czy istnieje wyraźne podobieństwo rytmiczne? Przeczytajmy głośno jeszcze raz:

Już po wrogości, a więc znów widzialnym dla mnie staje się to wszystko, co obserwować obowiązek mam i z tego, co zobaczę, zdawać sprawę.

Nie jestem pewien. Nie słyszę go wyraźnie. „Oryginał” nie mieszka we mnie. Głośna lektura nie zbliża mnie do skomplikowanego procesu, jaki objawił się Parnickiemu podczas ponownej lektury napisanej przez niego powieści. Ale nie to jest najważniejsze, czy ja dostrzegam muzyczne podobieństwo tych fraz. Celowo nie sięgam też po słownik ani po

²⁷ Ibidem, s. 411.

przekład Seweryna Pollaka, ponieważ tym, co umknęło surowemu *cogito* pisarza, była muzyczność oryginalnej frazy Puszkina. Dzięki powinowactwu ujawnionemu przez autora *Srebrnych orłów*, skrytość nieświadomej płaszczyzny lektury daje o sobie znać, gdy nieoczekiwanie struktura rytmiczna rosyjskiego poematu Puszkina odciska się w charakterystycznej wysoce idiomatycznej polszczyźnie Parnickiego. Byłby to dowód, że nasze ciała, podobnie jak nasze książki, są ponaznaczane lekturą. Parnicki – a my za nim – dociera do śladu własnej nieświadomej lektury niczym rasowy psychoanalityk, analizując to, co wypowiedziane zostało wedle racjonalności dyskursu pisanego. Hiperracjonalny dyskurs powieści Parnickiego, uważnie przeczytany, rozplata się, ujawniając nagle coś, co umknęło represywnemu *cogito* – nikły prześwit intymnej lektury.

Společną dezaprobatę budzą często ci, którzy czytają zbyt wiele, ale zwłaszcza sklerotyczni starcy powtarzający ciągle tę samą opowieść, bądź filolodzy krążący całe życie wokół jednego dzieła i kilku metafor; ale może to właśnie oni są wybrani przez jakąś dawną lekturę, która nie pozwala o sobie zapomnieć, dobijając się, nie wiedzieć czemu, do świadomości. Czytające ciało Parnickiego pisarza musiało być szczególnie mocno poznaczone językami. Ten poliglota silnie wyczulony na muzykę mowy miał jeszcze jeden, dość specyficzny nawyk. Przez wiele lat swojego pobytu w Meksyku, gdzie mieszkał do 1967 roku, dzień rozpoczynał od przepisywania fragmentów dzieł polskich autorów: Reja, Górnickiego, Orzechowskiego, Modrzewskiego, ale także współczesnych: Żeromskiego, Nałkowskiej, Andrzejewskiego. Po co to robił? To już nie były tylko ćwiczenia pamięci intelektualnej, ale także swoisty trening „pamięci ręki”. Rozrzutność czasu, mózół kopiowania, przymuszanie ręki, by podążała ściśle śladem konkurentów, wydają się dziwne i zagadkowe, razem tworząc największą zagadkę intymistyki lekturowej Parnickiego. Mam wrażenie, że pisarz chciał w ten sposób kontrolować i przyspieszać proces konstytuowania się w nim nieświadomej polszczyzny literackiej. Jakby czysta lektura mu nie wystarczała, gdyż jej skutki dla jego własnej twórczości były kapryśne i nieprzewidywalne. Próbował wobec tego racjonalnie sprowokować czy wręcz wymusić, aby zrodzone lekturą nieświadome popędy polszczyzny „naturalnie” i w jakimś stopniu przewidywalnie ujawniały się w jego twórczości. Piszące czytanie, które praktykował, nie jest opowieścią o treści lektury ani jej interpretacją. Przepisuje ono tekst (oczami, głosem lub pismem) dokładnie równolegle do jego odczytywania, ale końcowy efekt piszącej się lektury nie jest możliwy do odczytania, powstaje bowiem poza racjonalnością gramatyki i słownika, bez naszej wiedzy, osadzając się w naszych mówiących i piszących ciałach.

Maska trzecia: dziecko

Oto końcowy fragment najbardziej znanego w polskiej literaturze opowiadania o nauce czytania.

Nad zuchwałym hałasem szynku w kuchence oświetlonej małą lampą i napełnionej zapachem czeremchy blada dziewczyna, z twarzą zmęczoną i zapłakanymi oczami, trzymała na kolanach bose, pucate, śmiejące się dziecko. Zza krótkiej, spłowiałej sukienki tłusta, czerwona rączka dziecinna wyjęła znowu mały, zbrudzony, zgnieciony elementarzyk, a srebrny głosik zadzwonił długim, figlarnym śmiechem.

Z przyległego pokoju ozwało się przeciągle syknięcie:

- Ciiicho!

- Ciiicho! – schylona nad dzieckiem powtórzyła Joanna.

Małeństwo stłumiło srebrną dźwięczność swego głosu i tłustym, krótkim paluszkiem o każdą z liter uderzając, cicho, szeptem prawie czytało:

- A... b... c...²⁸

Sto lat przed Barthes'em Orzeszkowa pokazała akt czytania nie wyizolowany ze świata – przeciwnie – wydarzający się w przestrzeni „niskiej”, w zgielku i ubóstwie taniego szynku, który „rozpoczynał swoje nocne, podziemne życie”. Czyta tu ciało (jak chcą teoretycy poststrukturalnej lektury), dla którego umysł – pamięć liter i głosek – jest tylko narzędziem fizycznej rozkoszy. Zmysłowości czytania nie da się przeoczyć; podkreśla ją dodatkowo rytmika składni: „bose, pucate, śmiejące się dziecko”; „krótka, spłowiała sukienka”; „tłusta, czerwona rączka”; „mały, zbrudzony, zgnieciony elementarzyk”; „długim, figlarnym śmiechem”. Nad całym tym ubóstwem dominuje jednak, tłumiona z trudem, radość czytającego dziecka. Opowiadanie, napisane z wyraźną tendencją do obrazowania trudu podstawowej alfabetyzacji, w finale tętni rozkosznym śmiechem pucułowatego czytelnika, który dotyka i smakuje akustyczny i graficzny obraz głosek. Pismo nie jest tu traktowane jako pojemnik na treść, znaki jeszcze nie znaczą, spełnia się jedynie cud przyległości głosu i litery. Częstki języka jawią się dziecięcym bohaterom niczym przedmioty; są dotykane i brane w usta. Pierwsze doświadczenie tekstu – zdaje się twierdzić Orzeszkowa – jest zatem niemal wyłącznie zmysłowe. Ale to nie jedyny obraz czytania w tym utworze. Zróbmy zatem krok wstecz.

²⁸ E. Orzeszkowa: *A...B...C...* W: *Arcydzieła nowelistyki pozytywizmu*. Wybór i posłowie E. Pieścikowski. Szczecin 1989, s. 76. Kolejne cytaty z tego wydania lokalizuję bezpośrednio w tekście.

Zanim nastąpi przywołany wcześniej finał opowiadania, głos ma jeszcze jeden dziecięcy czytelnik. Ten, jako że starszy, czyta z zeszytu:

– Próżniactwo jest oj-cem wszyst-kich grze-chów. Kto ra-no wsta-je, te-mu pan Bóg da-je...

s. 73

W obrazie tej lektury króluje drażniący stereotyp, morał, który czytanie ma wpoić. Lektura ma być w zamierzeniu nauczycielki jedynie ćwiczeniem mnemotechnicznym, technologią pedagogiczną. Czy tak jest jednak naprawdę? Orzeszkowa i tu zaskakuje. Starszy, potrafiący już czytać chłopiec odkrywa rozkosz pisania.

Duży Kostuś okazał się szczególnym wielbicielem kaligrafii. Nic mu się tak bardzo nie podobało, jak wodzenie piórem po papierze, to słabiej, to mocniej i gdy tylko zaczął już pisać litery, formalnie lubował się swoimi arcydziełami.

s. 62

Mogłoby się wydawać, że nauka pisania także jest sztuczką, za pomocą której dydaktyczna maszyna żłobi w umyśle ucznia użyteczną społecznie i wychowawczo treść. Kostuś jednak wyraźnie zlekceważył przesłanie, skoncentrował się za to na zmysłowości pisania oraz na materialności pisma i narzędzia, a następnie „głośno, z tryumfem, z prawdziwą rozkoszą odczytywał swoje pisanie” (s. 62). Czy powiódł się zatem edukacyjny podstęp, który wytworzył rozkosz pisania i odczytywania, aby zamaskować przymus zapamiętywania informacji czy morału? A może przeciwnie – triumfuje „czysta lektura”, bezskutecznie funkcjonalizowana przez Joannę pozytywistkę? Pytanie wydaje się zasadne, bo dla dziecięcych bohaterów „treść” odczytywanych zdań jest bez znaczenia. Ich banalność i nieatrakcyjność nie przekreśla przyjemności czytania, tak zmysłowo opisanej przez autorkę w przywołanych fragmentach. Nie widać też, aby między poziomami edukacji reprezentowanymi przez Mańkę i Kostusia miało miejsce jakieś proste następstwo trybu lektury, w którym powierzchowną i zmysłową artykulację głosek zastąpiło zapamiętywanie znaczenia i przesłania słów i zdań. Raczej trzeba przyjąć, że powstała kolejna warstwa w genealogii czytelnika pozostającego ciągle przed progiem lektury „dorosłej”, której wyznacznikiem jest utracona na zawsze fizyczna przyjemność nieświadomej sygnifikacji. Jednym z najpiękniejszych lamentów nad tą stratą jest fragment eseju Waltera Benjamina o jego berlińskim dzieciństwie. Rozdział nosi tytuł *Klocki do czytania*.

Ze wszystkiego, z czym zetknąłem się w dawnych latach, nic nie budzi we mnie większej tęsknoty niż klocki do czytania. Pudło mieściło w sobie litery na tabliczkach, pojedyncze, napisane gotykiem, w którym wydawały się młodsze, wręcz bardziej dziewczęce niż w druku. Układały się smukło na ukośnym legowisku, każda skończenie doskonała, na danym miejscu w szeregu, związana regułą swojego zakonu, słowem, do którego należały jako siostry. Podziwiałem, jak aż taka bezpretensjonalność może istnieć w połączeniu z aż taką wspaniałością. Był to stan łaski. A moja prawa ręka, która o niego posłusznie zabiegała, nie odnajdowała go. Musiała pozostawać na zewnątrz jak odźwierny, co ma wpuszczać do środka wybranych. Zatem jej obcowanie z literami pełne było wyrzeczeń. Tęsknota, jaką budzi ono we mnie, dowodzi, jak bardzo było tożsame z moim dzieciństwem. Tym, czego naprawdę szukam w owym obcowaniu, jest ono samo: całe dzieciństwo, jakie zawarło się w chwytaniu liter, które dłoń wsuwała na listwę, gdzie miały się układać w słowa. Dłoń może jeszcze śnić o tym chwycie, lecz już się nie przebudzi, aby wykonać go w rzeczywistości. Tak i ja mogę śnić o tym, jak ongiś uczyłem się chodzić. Nic to jednak nie pomoże. Dziś chodzić potrafię; uczyć się chodzić już nie.²⁹

Tej przyjemności doświadczają Mańka i Kostuś. Co się z nią dzieje wraz z nadejściem dojrzałości, kiedy kolejne etapy uczenia czynią z nas „czytelników”? Wykonajmy jeszcze jeden krok wstecz. Joanna Lipska, bohaterka opowiadania, szukając po śmierci ojca sposobu na zarobienie pieniędzy i wspomnienie brata, „kapitalizuje” swoją umiejętność czytania, które wcześniej służyło po to, aby bratu „czytywać [...] książki rozrywające po pracy biurowej”. Niby wszystko oczywiste. Dorosła Joanna, pytając o społeczną funkcję lektury – odpowiada: edukacja i pieniądze. Ale co z przyjemnością? Czyżby to tylko zbytek wolnego czasu, rozrywka darmozjadów? Czyżby Orzeszkowa nostalgicznie ukazywała ją, jako bezpowrotnie utraconą u samych początków nauki czytania? Subtelność i przewrotność tego opowiadania przeczą takiej logice wyparcia. Dziwne to skądinąd opowiadanie. Bieg fabuły kieruje nas bowiem „pod prąd” alegorii rozwojowej. Śledzimy opowieść o regresie czytelnika: od martwego ojca nauczyciela przez nauczycielkę entuzjastkę, dziecko sylabizujące przysłowia dydaktyczne aż do małej Mańki rozkoszującej się abecadłem. A zatem jednak nostalgia! Kiedyś, dawno temu byliśmy w „raju czystej lektury”, z którego wyгнаły nas szkoła i kapitalizm. Wydaje się, że i ta wykładnia jest zbyt prosta. Żegna nas przecież w tym opowiadaniu – dwukrotnie przywołany – „srebrny głosik” głoszącej dziewczynki, którą Joanna próbuje uciszyć, nakłaniając do

²⁹ W. Benjamin: *Berlińskie dzieciństwo około roku tysiącdziewięćsetnego*. Przeł. A. Kopański. „Literatura na Świecie” 2001, nr 8–9, s. 105–106.

cichego czytania – czytania samymi oczami. Uczy dziecko – wymuszonego rzeczywistością – tłumienia rozkoszy lektury, która, ujawniona, grozi Joannie gniewem brata, a co gorsza, więzieniem za kontynuowanie nielegalnego nauczania.

Powoli zaczynamy pojmować, że dziecko jest w opowiadaniu znakiem lekturowej kontrabandy, ukrytej w „dorosłej” lekturze. Kontrabandy realizowanej bezgłośnie, samymi oczami, tyle że obraz tych oczu tworzy kontaminacja wzroku dziecięcego i dorosłego. Joanna miała wszak „wielkie, szare oczy, które kryształową swą przezroczystością przypominały czasem oczy dziecięce” (s. 53). Oczy odwrócone od tekstu widzą już tylko nędzę realności, która nie znajduje kompensacji w znaku, a jedynie pozwala „myślami [...] zjadać własne serce” (s. 73). Tak dzieje się z Joanną po przegranym procesie:

Oslupiały wzrok jej błdził za szybami nie widząc nic prócz kilku czarnych brzydkich dachów i kawałka nieba zasnutego wydobywającym się z kominów tłustym dymem. Nie było w tym widoku żadnej rozrywki i żadnej pociechy, więc też twarz Joanny stawała się coraz bardziej posępną. Łzy jej oschły, ale bladą zazwyczaj cerę zapłynął odcień przykrej żółtości, a po spłowiałych ustach po raz pierwszy w życiu wić się zaczął gniewny, cierpki uśmiech.

s. 73

I wtedy przychodzą dzieci, domagając się kontynuacji zabronionej przez sąd nauki czytania. Od tej chwili „podziemne życie szynku”, „bezrozumna, bezecna zabawa” spleta się na prawie metonimii z nielegalnymi, dziecięcymi praktykami czytania. Ich występność jest jeszcze bardziej wzmocniona poprzez przeciwstawienie radości czytania znowowi biurowego pisania brata Joanny, który „codziennie spędzał nad takim pisaniem długie godziny i w biurze, i w domu” (s. 74). Precyzja budowania symboliki lektury jest w A...B...C... oszałamiająca. Wszyscy protagoniści opowiadania Orzeszkowej tworzą nici splotu, który można by nazwać „społeczną funkcją alfabetyzacji”. Wyrzucony z pracy ojciec Joanny reprezentuje, jak można się domyślać, niebezpieczną wolność zabronionych przez zaborcę lektur, Joanna zaś – krzywdę społecznej i politycznej dyskryminacji pozytywnej entuzjastki; brat – upokorzenie ekonomizacją wykształcenia; Kostuś – ideologię edukacji; Mańka – rozkosz smakowania *signifiants*. Czytanie zaś, jego nauka, a zwłaszcza rozkosz głośnej artykulacji pokazuje Orzeszkowa w aurze występności, nielegalności, spletając prowokacyjnie sceny nauki z „podziemnym życiem szynku”. Natomiast – co ciekawe – pisanie ukazane zostaje jako lojalistyczne, stojące po stronie Prawa.

Czas na próbę konkluzji. Czy w naszej lekturze tekstu A...B...C... chodzi o identyfikację czytania jako ucieczki słabych i poniżonych? Re-kompensaty za nędzę życia? Wylęgarni „bowaryzmu”? Niewątpliwie takie sensy zostały w tę lekturę wczytane i chętnie przez utwór wchłonięte. Zatrzymajmy się jednak przez chwilę przy dwóch wymiarach wspomnianej nielegalności czytania. Pierwszy jest oczywisty dla epoki, w której powstało to opowiadanie – chodzi o polityczne i społeczne restrykcje wymierzone w polską edukację. Drugi, bliższy nam dziś, dotyczy sekretów rozkoszy lektury, przypisanych tu najmłodszemu (a więc niewykształconemu i niezsocjalizowanemu) dziecku. Gdyby na prawach pozytywistycznej ontogenezy Orzeszkowa wiązała tę rozkosz lektury z nieświadomością dziecka, byłoby to rozwiązanie typowe i w literaturze epoki nawet zbanalizowane. Tu jednak, dzięki metonimicznym splotom, obraz radosnego dziecięcego czytania podkreśla przyjemność jako niezbywalny składnik także lektury „dorosłej”. Orzeszkowa, świadoma niewątpliwie rozkoszy czytania, zdaje się niepewna, czy da się ona zmieścić w pozytywnym programie edukacyjnym, zarazem nie redukuje jej, zostawiając czytelnika noweli z radosnym dźwiękiem czytanych głosek, a poprzez subtelne paralelizmy przenosi tę przyjemność na postać Joanny, świadomej niebezpieczeństwa jawności tego składnika lektury. Rozkosz dziecięcej lektury kontestuje edukację, gdyż przyjemność jest możliwa dzięki swoistej niewiedzy, którą Bataille nazywa *non-savoir*, mając na myśli nie ignorancję, ale nie-wiedzę pojmowaną jako aktywność poznawczą. Nie-wiedza dziecka daje mu radość dzięki temu, że jego lektura nie boryka się ze znaczeniem ani nie jest przymuszona do „treści”. To jakby – sięgając jeszcze do metaforyki ontogenetycznej – lektura „dzika”, niefunkcjonalna i, jako wzór czytania, z całą pewnością przez Orzeszkową nie do przyjęcia. A jednak zastanawiające, że – umieszczona przez autorkę w wygłosie fabuły – staje się w opowiadaniu punktem wyjścia pedagogiki czytania, zapoznaną w dorosłych lekturach przyjemnością „znakowania”, obracania „języka” w ustach, w oczach, w myślach. Wyparta przez reżim spisów lektur, lektura „dzika” oddaje pole świadomości czytelnika dojrzałego, którego miarą nie jest zmysłowe oddanie się lekturze, ale czujność, aby nie wpaść w pułapkę i nie okazać się odbiorcą naiwnym, a co gorsza, winnym nielegalnych rozkoszy czytania. Te ostatnie, ukazane na nowo i realizowane przez czytelnika dorosłego, wymagają ukrycia w bezgłośnej lekturze lub skazane zostają na społeczną banicję, na „nocne, podziemne życie”.